LITERATURA NADOBNA.

Skutki kokieteryi.
Anusia *Delarbre*, powieść francuzka.

Zalotnictwo nie jest w kobiecie własnością naygorszą. Jeśli dziewica szesnastoletnia chce każdego ładnością swoją znęcić; pozna wkrótce, iż do podobania się, trzeba jeszcze bydź godną kochania. Zażąda potém bydź kochaną; i niewiasty, starzejąc, zapędzają się niekiedy tak daleko w zalotnictwie, że się stają prawdziwie dobremi. Pomimo jednak ogólne to postrzeżenie, lepiey chronić się zalotow, aczby nawet w niewinnym zamiarze doświadczania kochanków. Często się tu przebierze miara, a ztąd skutki nieszczęsne wynikają. Na dowod tey prawdy, wyrażoney przez Polaka, posłuchaymy powieści z dzieła Amerykanina, Waszyngtona Irwinga *).

W podróży mojey, przez niższą część Normandyi, zatrzymałem się dni kilka w starém mieście *Honfleur*, leżącem blizko uyścia Sekwany. Byłto właśnie czas kiermaszu. Wieczorem wszyscy cisnęli się hurmem tańcować na równinie przed kaplicą Panny Maryi Łaskawey. Ponieważ łubię wszystkie zabawy niewinne, więc w ciżbę tę chętnie się wmieszałem.

Kaplica stoi na wierzchołku wysokiego wzgórka, czyli przylądka. Mówią, że od niey nazwano port „*Havre de Grace*" leżący naprzeciw,

*) W niemieckim przekładzie dzieło ma tytuł: *Bracbridge-Hall oder die Charaktere*. Z tego przekładu powieść tę na język polski przełożono.

na drugim brzegu Sekwany. Ze wzgórka tego przepyszne miałem widoki na wieże stare miasta, na rozmaite piękne krainy brzegu przeciwnego, na białe budowy portu, i na morza rozległość. Kaplica osadzona drzewami. Przy weyściu do niey na bramie daje się widzieć obraz Panny Maryi z dziecięciem. U spodu napis: *Etoile de la mer, priez pour nous!* (Gwiazdo morska, modl się za nami!).

Kiedy się tak nasycałem przyjemnością widokow, ożywionych rozmaitością i ruchem kilku tysięcy ludzi, postrzegam piękną dziewczynę, zwolna wśród zgiełku postępującą, i pozierającą obojętnie na wszystkie około niey zabawy. Była wysmukła i składu delikatnego; na policzkach nie było rumieńca, zwyczaynego mieszkańcom normandskim, a w oczach błękitnych dawała się widzieć posępność szczególnieysza. Szedł z nią czcigodny starzec, którego wziąłem za oyca. Gdy przechodziła, wszyscy około stojący cóś do siebie szeptali, i poglądali z uwagą osobliwszą; młodzież zdeymowała kapelusze, a dzieci szły za nią w pewném oddaleniu, i poruszenia jey postrzegali. Zbliżała się ku brzegowi wzgórka, gdzie jest mała płazczyzna, z którey mieszkańcy wyglądają okrętow przybywających. Zatrzymała się tu czas niejaki i powiewała chustką, chociaż nic więcey widać nie było, nad dwa lub trzy czółna rybackie, unoszące się, jak czarne punkciki, na przestrzeni morza.

Wszystko to wzbudzało moję ciekawość; zacząłem się wywiadywać. Ksiądz, zarządzający tą kaplicą, zaspokoił mnie chętnie i z grzecznością. Rozmowa nasza znęciła wielu obecnych.

Każdy z nich przydał cóś swego, i tym sposobem dowiedziałem się o szczegółach następujących.

Anusia *Delarbre* była jedyną córką pewnego ze znacznieyszych włościanina, czyli małego właściciela, jak ich tam nazywają. Mieszkał on w *Pont l'Eveque*, małey piękney wiosce, nie daleko od *Honfleur*, w żyżney, jakby pasterskiey części Normandyi niższey, zwaney *Pays-d'Auge*. Rodzice pysznili się ze swey Anusi; była ich pociechą, i wychowywali ją z miłośném pobłażaniem. Byłato dziewczyna rzeźwa, tkliwa, pełna wesołości i bystrego pojęcia. Wszystkie jey uczucia były żywe i gwałtowne; a że się nigdy jey nie sprzeciwiano, nigdy do niczego nie zmuszano, więc nie bardzo umiała panować nad sobą. Wstrzymywała ją tylko przyrodzona dobroć jey serca, że nie zawsze źle postępowała.

Dzieckiem ieszcze będąc poczuła osobliwszą skłonność do towarzysza dziecinnych swych igraszek, Eugeniusza *la Forgue*, jedynego syna wdowy, w sąsiedztwie mieszkającey. Dziecinna ich miłość zawierała w sobie to wszystko, co oznacza namiętność doyrzalszą: były tam humory, zazdrość, kłótnie i przeprosiny. Skłonność ta nabyła większego znaczenia, kiedy Anusia miała lat piętnaście, Eugeniusz dziewiętnaście, i gdy go jednym razem konskrypcya powołała do woyska.

Byłto okropny cios dla jego matki, bo jedyną był jey pociechą; ale cierpienia takie musieli wszyscy prawie rodzice znosić podówczas, kiedy we Francyi ciągłe i krwawe woyny kwiat

młodzieży męzkiey zabierały. I Anusię zasmuciło na chwilę, tracić kochanka. Zegnając się z nim tkliwie, ściskała go, jak dziecko, i jak dziewica wzrastająca. Płakała zawiązując mu na ręce plecionkę z pięknych swych włosow; lecz przez łzy uśmiéch się przebijał. Była jeszcze za młoda. Nie czuła tego, jak rozstawanie się ważną jest sprawą, i jak często zdarzać się może, iż się raz rozstając, nigdy już na tym obszernym świecie widzieć się nie będziemy.

Tygodnie, miesiące, lata upływały. Z wiekiem pomnażały się wdzięki Anusi, i wkrótce była wieńcem wśród piękności okolicznych. Żyła niewinnie i szczęśliwie. Oyciec jey miał pewne znaczenie, a dóm jego był zebraniem nayweselszego we wsi towarzystwa. Anusia utrzymywała koło siebie jakby dwór wieyski, otoczona ciągle towarzyszkami swego wieku, jaśniała między niemi, jak gwiazda pierwszey wielkości. Naywięcey czasu robienie korónek zabierało. Kiedy dziewczęta siedziały przy tey robocie delikatney, prawdziwie niewieściey; piękne bajeczki i piosenki z ust do ust przebiegały: nikt się uprzeymiey nie śmiał od Anusi, a kiedy śpiewała, głos jey był samą melodyą. Wieczory ożywiał taniec, albo zabawne gry towarzyskie, od Francuzów tak ulubione, a gdy Anusia pokazała się w niedzielę wieczorem na balu wieyskim, była przedmiotem podziwienia powszechnego.

Ponieważ spodziewała się mieć dosyć znaczny posag, było więc wielu, którzy się o nią starali. Na wszystkie podawane projekta do korzystnego postanowienia, była głuchą. Smiała

się z mniemanych cierpień wielbicielów swoich, i patrzyła na nich z humorem młodości świeżey i znaney sobie własney piękności. Mimo wszelako pozorną jey lekkomyślność, ktoby mógł czytać w jey sercu, postrzegłby w niém słodkie wspomnienie towarzysza jey młodości, nie tak wprawdzie głęboko wyryte, żeby sprawiało boleść, lecz dosyć głęboko, iż się dotąd jeszcze nie zatarło; mimo też wszelką jey wesołość, tkliwe przywiązanie do matki Eugeniusza, nie uszłoby uwagi bystrego postrzegacza. Często się wykradała Anusia od swych młodych towarzyszek, rzucała zabawy ulubione, i całe dni u dobrey wdowy przesiadywała. Lubiła słuchać, gdy ta jey cóś mówiła o swoim synie. Rumieniła się z tajemney roskoszy, kiedy listy jego przed nią czytano: bo widziała się bydź ciągle przedmiotem jego wywiadywania się o sobie, jego tkliwych wspomnień młodości, z nią przepędzoney.

Nakoniec zabłysnął na chwilę pokóy. Jak nie jeden z wojowników miał porę odwiedzić chatę oyczystą; tak i Eugeniusz, żołnierz młody, skwarem słonecznym opalony, do wsi przybył. Nie trzeba tu mówić, z jakiém uniesieniem matka syna swego pozdrawiała, widząc w nim pociechę i podporę swey starości. Przez zasługi otrzymał stopień oficerski: lecz z woyny przyniosł tylko postawę wojenną, imie czcigodne i bliznę szeroką na czole. Jednakże powrócił z wyprawy niezepsutym. Byłto chłopak otwarty, szlachetny, swobodny w obcowaniu, i ognisty, jak żołnierz. Serce jego, naylepszemi chęciami ożywione, stało się jeszcze przez cierpie-

nia łagodnieyszem: w uczuciach swych przyjaznych wiernym był Anusi. Matka wiele mu o niey opowiadała, a przychylność jey ku opuszczoney, droższą mu ją czyniła. Był raniony, popadł w niewolę, walczył z różnemi przeciwnościami; zawsze jednak plecionkę od niey daną, zachować potrafił. Ta była dlań niejakimś urocznym talizmanem. Często, leżąc na twardey ziemi, w nią się wpatrywał, i myśl, że kiedyś znowu Anusię i piękne niwy wsi swey oyczystey oglądać będzie, wzmacniała jego serce, dodawała mu siły do pokonywania wszelkich bied i trudow.

Opuścił Anusię dzieckiem prawie, a za powrótem uyrzał dziewicę kwitnącą. Jeśli ją pierwiey kochał, teraz był dla niey z uwielbieniem. Anusia znowu z tajemném podziwieniem uważała, jak on był celującym we wsi, wśród całey męzkiey młodzieży, i jak w zgromadzeniach wieyskich odznaczał się od wszystkich powierzchownością woyskową, swobodną i szlachetnie wyniosłą. Im dłużey się weń wpatrywała, tym rychley przychylność lekka, igrająca lat przeszłych, przemieniała się w namiętność gwałtowną, gorejącą. Ale Anusia była pięknością wieyską. Zasmakowała w przyjemności panowania: przez ciągłe pobłażanie w domu i wzniecane podziwienie za domem, nauczyła się dogadzać samowolnie swoim chęciom i humorom. Znała, iż ma władzę nad umysłem Eugeniusza, i z radością jey używała. Niekiedy obchodziła się z nim zbyt zuchwale, roskoszowała się zadaném mu cierpieniem, i myśliła, iż jednym miłym uśmiéchem wszystkie te udręczenia zakończy. Ba-

wiła się wzbudzaniem jego zazdrości, udając przez czas niejaki, iż daje pierwszeństwo jednemu z jego współzalotników, i znowu myśliła, że nadmiarem zwróconey przychylności zazdrość tę ułagodzi. Wszystko to pochlebiało jey próżności. Podobało się jey bardzo objawiać tym sposobem nieograniczoną moc nad młodym wojownikiem, który u kobiet okolicznych był powszechnym przedmiotem podziwienia. Ale Eugeniusz, młodzian wprawdzie czuły, lecz umiejący myśleć, i znający godność charakteru męzkiego, nie chciał za igraszkę służyć. Kochał mocno i uprzeymie; więc obawiał się, żeby go łudzić tylko nie chciano. Widział Anusię, otoczoną wielbicielami; pełna żywości, na wszystkich ucztach wieyskich, była między wesołemi nayweselszą, i właśnie wtedy nayżywszą bydź się zdawała, kiedy on był naysmutnieyszy. Każdy, prócz jego, poznawał się na tych wybiegach; każdy widział, iż ona go ubóstwiała. Eugeniusz tylko szczerość jey miłości miał w podeyrzeniu. Dosyć długo znosił to zalotnictwo z tajemną niecierpliwością i nieufnością; ale nakoniec wzburzyło się uczucie rozdrażnione, i odebrało mu moc władania sobą. Wszczęło się małe nieporozumienie, zkąd kłótnia nastąpiła. Anusia, niezwykła dotąd, żeby się kto jey sprzeciwiał, a nadto powodowana zarozumiałością piękności młodocianey, przybrała minę obojętności i niejakieyś wzgardy. Nie dopuściła usprawiedliwiać się swemu kochankowi, i oboje w gniewie się rozstali. Tegoż wieczora widział ją Eugeniusz pląsającą nayweseley z jednym z jego współzalotników, i gdy szczerze zasmucony spóyrzał

na nią, postrzegł w jey oczach żywość radości nadzwyczayney. Byłto raz śmiertelny dla jego nadziei, osłabionych już bardzo tajemném niedowierzaniem. Obrażona wyniosłość i gniew walczyły w jego sercu, i zdawały się przywracać zwyczayną moc jego umysłowi. Oddalił się więc z tego towarzystwa, stanowiąc mocno nigdy się z nią więcey nie widzieć.

Niewiasta w sprawach miłości, rozsądnieysza zawsze od mężczyzny: ponieważ miłość w całém jey życiu jest ważną nauką i walném zatrudnieniem. Anusia utyskiwała wkrótce na swoję nierozmyślność: czuła, że z kochankiem swoim obchodziła się nieprzyjemnie, że igrała z jego prawości i szlachetności. A nadto, jakże on pięknie wyglądał, gdy po kłótni odchodził! twarz jego, rozogniona rysami niechęci, zdawała się jey przyiemnieyszą. Chciała ona wprawdzie przy wieczornym tańcu z nim się pojednać, ale nagłe jego oddalenie się zamiar ten znikczemniło. Postanowiła teraz, iż za obaczeniem się pierwszém słodyczą pojednania się zupełnego wynagrodzi go dostatecznie, i że potém nigdy, nigdy już więcey gniewać nie będzie; ale obietnicy tey spełnić nie była już w stanie. Upływał dzień po dniu, a Eugeniusz bynaymniey się nie pokazywał. Przyszła nakoniec niedziela i wieczor dnia tego, czas zwyczayny, kiedy się wieś cała na zabawy zbierała; lecz Eugeniusz i tu widzieć się nie dał. Pytała oń u wszystkich, i wszyscy odpowiadali, że wieś opuścił. Stała się więc bardzo niespokoyną: zapomniała o wszelkiem udawaniu, o przybraney obojętności, i poszła do matki Eugeniusza, wy-

wiedzieć się o wszystkiém doskonale. Znalazła ją w smutku pogrążoną, i dowiedziała się z zadziwieniem i pomieszaniem, że Eugeniusz puścił się na morze.

Kiedy go jeszcze pozorna jey wzgarda obruszała, a serce miotane było gniewem i rozpaczą, przyjął wtedy pokilkakrotne wzywanie jednego ze swych krewnych, aby mu w podróży morskiey towarzyszył, na okręcie w *Honfleur* uzbrajanym. Zdawało się Eugeniuszowi, że oddalenie się lekarstwem jedyném na nieszczęśliwą jego namiętność, i w pierwszym natłoku wzburzonych uczuć mniemał w tém znaydywać spokoyność, kiedy go od Anusi półświata będzie przedzielało. Wyjeżdżać musiał spiesznie, więc nie miał czasu do namysłu spokoynego; głuchym był na wszystkie uwagi stroskaney swey matki. Przybył do *Honfleur*, i okręt tak prędko miał wyruszać z portu, że ledwo miał czas uczynić potrzebne do podróży przygotowania. Anusia z rąk jego matki odebrała list Eugeniusza do siebie pisany. W nim wyczytała pierwszą pewną wiadomość o tém nagłem, nieszczęsném postanowieniu. Odesłał jey zakład pierwszych skłonności, tę tak długo utrzymywaną plecionkę z włosow, i wyrazami, oznaczającemi bardziey boleść i tkliwość, aniżeli wyrzuty, żegnał się z nią na wieki.

Pierwszy raz Anusia uczuła prawdziwe utrapienie, i pokonać go nie zdołała. Przez żywość przeszła wkrótce wszelkie granice rozsądku; dosyć długo oddała się całkiem burzliwey niespokoyności i zgryzotom sumnienia, a przez moc smutku okazała dzielność rzetelną swey na-

miętności. Jedną razą przyszła jey myśl, że okręt może jeszcze nie odpłynął; chwyciła się ze skwapliwością tey nadziei, i z oycem do *Honfleur* spiesznie się udała. Dnia tego rano okręt wyszedł pod żagle. Widziała ze wzgórków ponad miastem, jak na rozległey płaszczyznie morza, zwolna stawał się punkcikiem, a przed wieczorem biały żagiel z oczu jey zniknął. W nayglębszym smutku zwróciła się do kaplicy Maryi Łaskawey, padła na ziemię, i lejąc łzy gorące, błagała niebios o szczęśliwy powrót kochanka.

Powróciwszy do domu, straciła zwyczayną rzezwość umysłu. Z żalem i obwinianiem siebie samey, poglądała na przeszłe dziwactwa lekkomyślne, z niechęcią odwracała się od pochlebstw swych wielbicielow, i zabawy wieyskie stały się jey odtąd przykremi. Upokorzona i bojaźliwa, szukała teraz towarzystwa matki Eugeniusza. Ta przyymowała ją zawsze z sercem uprzeymem: bo widziała, że Anusia tak jey syna szczerze kochała, jak i ona. Anusia czuła ulgę w nieznośnych swych udręczeniach, kiedy całe dni u matki przesiadywała, uprzedzała wszystkie jey potrzeby, różnemi rozmowami czas skracała, zatrudniała się nią z troskliwością córki, i usiłowała wszelkiemi sposoby zastąpić mieysce syna, którego, zdawało się jey, że przepędziła.

Tymczasem okręt do portu zamierzonego przypłynął. Matka Eugeniusza otrzymała list od syna, w którym nad pośpiechem odjazdu swego ubolewał. W podróży miał czas do rozwagi spokoyney. Kiedy Anusia pokazywała się mu nieprzyjazną, to nie powinien był zapominać,

co winien był swey matce, zbliżającey się już do wieku podeszłego. Sam się oskarżał, że poszedł tylko za natchnieniem nierozważney swey burzliwości, obiecywał z okrętem powrócić, znosić swe cierpienia, i o niczém więcey nie myśleć, jak o matki swey uszczęśliwieniu.—„A jeśli powróci" mówiła Anusia, poklaskując radośnie „nie będę już wtedy winna, kiedy porzuci nas znowu."

Zbliżał się czas powrótu okrętu. Codziennie nań oczekiwano, kiedy nagle burze szturmować zaczęły. Często przychodziły wiadomości o rozbitych okrętach, lub wpędzonych na mieliznę, i szczątki ich brzegi morskie okrywały. Przyszła nakoniec wiadomość, że w czasie wielkiey burzy widziano jakiś okręt w pędzie bez masztow, i bardzo o bezpieczeństwie jego powątpiewano.

Anusia nigdy się nie oddalała od matki Eugeniusza. Uważała z troskliwą bacznością każdą odmianę w jey twarzy, i wszelkiemi sposoby starała się ją rozweselać, chociaż własny jey umysł cierpiał nieznośne katownie. Usiłowała bydź wesołą; lecz ta wesołość była nienaturalna, wymuszona: jedno westchnienie matki ją niszczyło, a kiedy wydobywających się łez wstrzymać nie mogła, uciekała spiesznie i skrycie je wylewała. Każde upragnione spóyrzenie, każde zapytanie matki, kiedy się drzwi otwierały, albo obca osoba się pokazywała, były dla niey razem sztyletem. Każde oczekiwanie zawiedzione, zdawało się jey jako skutek nieszczęścia, przez nią zrządzonego: dręczyła się niezmiernie, kiedy tak wyraźnie, w oczach matki wrodzoną

troskliwość postrzegała. Nakoniec znieść nie mogła stanu tak przykrego. Opuściła wieś, i pośpieszyła do *Honfleur*, w nadziei otrzymania co godzinę, co chwilę, wiadomości o swym ulubionym. Przechadzała się ciągle po grobli portowey, i trudziła maytków swemi pytaniami. Codzień odbywała pielgrzymkę do kaplicy Maryi Łaskawey, wieszała wieńce poświęcone na ścianach, i przepędzała całe godziny na kolanach przed ołtarzem, lub na brzegu wzgórka, przyglądając się morzu rozgniewanemu.

Nakoniec przyszła wiadomość, że się okręt tak długo oczekiwany pokazuje. Zmierzał do uyścia Sekwany, zniszczony w połowie, ze wszystkiemi znakami, że gwałtowną burzę wytrzymywał. Powrót jego sprawił powszechną radość; lecz nikt nad Anusię nie czuł jey z większą wesołością, z żywszém upragnieniem. Przed portem stanął okręt na kotwicy, i wkrótce potém szalupa udała się ku brzegowi. Cisnął się lud groblą przystani, pozdrowić tych gości pożądanych. Anusia stała rumieniąc się i uśmiechając, drżąc i płacząc, bo tysiąc bolesnoprzyjemnych uczuć powstawało w jey sercu, kiedy myśliła o następném widzeniu się i pojednaniu. Pragnęła teraz pokazać się nayotwartszą, i poczciwego kochanka za wszystkie zadane mu cierpienia wynagrodzić. Chciała zrazu stanąć na takiem mieyscu, by mu natychmiast wpaśdź w oczy, i powitaniem zachwycić; po chwili zaczęła powątpiewać, i skryła się w ciżbę ludu, drżąca, osłabiona, od mocnych wzruszeń zadyszana. Za zbliżaniem się szalupy niespokoyność jey wzrastała, dręczyła się niezmiernie, i uczuła nieja-

kąś ulgę, kiedy w niey kochanka swego nie postrzegła. Wystawiała sobie, że jakakolwiek okoliczność zatrzymała go na okręcie; czuła, iż przez tę zwłokę zbierze więcey sił do obaczenia się tak przyjemnego. Kiedy szalupa bardziey do brzegu się zbliżała, czyniono różne zapytania, na które lakonicznie odpowiadano. Nakoniec usłyszała Anusia pytających się o jey kochanka. Serce jey poczęło bić mocniey: po krótkiey przerwie, nastąpiła krótka, lecz stanowcza odpowiedź. Wały morskie porwały go z pokładu okrętowego z dwóma innymi maytkami, i to wśród nocy, kiedy im żadney pomocy dadź nie można było. Krzyk przeraźliwy dał się w tłumie słyszeć, i Anusia sama, tylko co w wałach się nie pogrążyła.

Ta przemiana uczuć, po tak nagłém zabłyśnieniu promyka nadziei, wstrzęsła potężnie ciało już nadwerężone. Omdlałą zaniesiono do domu. Przez czas długi lękano się o jey życie, i upłynęły miesiące, nim znowu ozdrowiała: nie przyszła jednak odtąd nigdy do przytomności: los nieszczęsny kochanka zasępił jey umysł.

Ten, od którego mam wszystkie te wiadomości, powiadał, iż nigdy w jey przytomności o tém zdarzeniu nie mówią: sama zaś ona, niekiedy o niém wspomina, i zdaje się, jak gdyby w jey umyśle trwał jeszcze szereg niedokładnie oznaczonych wspomnień, w których nadzieja i bojaźń, równie mocno pomieszane. Przypomina niekiedy coś sobie o rozbiciu się okrętu, na którym był jey kochanek; ale przytém ma nieco nadziei jego powrótu.

Rodzice jey starają się nayusilniey ją rozwese-

lać, i smutne te obrazy wygnać z jey duszy. Jakoż zgromadzają około niey młode współtowarzyszki, niegdyś jey tak ulubione; te pracują, świegocą, śpiewają i śmieją się w jey obecności, jak dawniey, ale ona siedzi między niemi spokoynie, i czasem płacze, kiedy te dziewczęta naywesélsze; na żadne pytanie nic nie odpowiada, tylko poziera w górę zapłakanemi oczami, i śpiewa, słyszaną gdzieś dawniey, smutną piosneczkę o rozbiciu się okrętu. Serce się kraje od żałości patrząc na nią: bo była kiedyś nayszczęśliwszém we wsi stworzeniem.

Nayczęściey przebywa u matki Eugeniusza, która ją kocha z tkliwością *macierzyńską*, i jedyną pociechę ma w jey towarzystwie. Onato jedna włada zupełnie umysłem Anusi. Biedna dziewczyna usiłuje, jak dawniey, pokazywać się w jey towarzystwie wesołą; lecz po chwili wymuszoney tey wesołości, poziera znowu na nią posępnie, całuje jey siwe włosy, ściska nayczuley i gorzkiemi się łzami zalewa.

Nie zawsze jednak jest smutną: bywają przerwy, w których pokazuje się wesołą i żywą; lecz w tych nagłych okazach wesołości jest jakaś dzikość, i dla tego przyjaciół jey bynaymniey to nie cieszy. Zostając w stanie takim urządza swóy pokoy, zawieszony obrazami z żywotów Świętych, i wystawiającemi rozbicia się okrętow; splata wianek biały, podobny do wianka ślubnego, i zaymuje się przygotowaniem sukni weselney. Zdaje się wtedy oczekiwać powrótu kochanka swego: lecz ponieważ nikt przedmiotu się tego nie tyka, i w jey obecności o imieniu kochanka nie wspomina; przeto o kierunku jey myśli

można się tylko domniemywać. Czasami przedsiębierze pielgrzymkę do kaplicy Panny Maryi Łaskawey, gdzie po całych godzinach modli się przed ołtarzém, obwiesza obrazy wiankami przez siebie plecionemi, albo chustką ze wzgórka powiewa, kiedy okręt jaki zdaleka się pokaże.

Obłąkanie to jey umysłu trwa, jak mi ksiądz powiadał, więcey roku; jednakże spodziewają się tey biedney przyjaciele, że z czasem ustanie. Wywieziono ją na niejaki czas do wsi odległey, w nadziei, że oddalenie się od mieysca tak przykrego zdarzenia, będzie miało wpływ zbawienny na jey zdrowie; lecz gdy przyszły dni jey posępności, stała się niespokoynieyszą i smutnieyszą, zbiegła tajemnie od swych przyjacioł, i, niewiedząc drogi, powędrowała do ulubioney sobie kaplicy.

Wszystkoto, com słyszał, oderwało uwagę moję od uroczystości, i całkiem zająłem się piękną Anusią. Kiedy jeszcze stała na wzgórku, dzwoniono w kaplicy na nieszpory. Słuchała przez chwilę, a potém, wyjąwszy zza piersi różaniec, udała się za głosem dzwonu. Wiele włościan szło za nią w milczeniu, i ja, przejęty czułością na los tey nieszczęśliwey, toż samo uczyniłem.

Kaplica stoi na przylądku, jakem wprzód namieniał, w środku małego gaiku. Wewnętrzna jey część okryta całkiem małemi modelami okrętow i niezgrabnemi malowidłami, wyobrażającemi rozbicia się okrętow, niebezpieczeństwa i ocalenia na morzu, oraz ofiarami kapitanów i maytków, od śmierci uratowanych. Anusia wszedłszy do kaplicy, zatrzymała się czas niejaki przed

obrazem Maryi Panny, który, jakem uważał, ozdobiony był niedawno wiankiem kwiatow kunsztownych. Przyszedłszy na środek świątyni, upadła na kolana, i wszyscy idący za nią, uczynili to samo pomimowolnie, w niejakiem oddaleniu. Słońce wieczorne świeciło łagodnie przez okna kaplicy, drzewem ocienione. Zupełna spokoyność panowała wewnątrz, i ta spokoyność tém mocnieysze wrażenia sprawiała: ponieważ oddalone głosy muzyki i wesołości kiermaszu słyszeć się dawały. Ani na chwilę nie odwróciłém oczu od biedney błagającey: usta się jey ruszały, kiedy paciorki na rożańcu ręką posuwała, ale modlitwę odprawiała cicho. A kiedy oczy wzniosła ku niebu, zdało mi się, może przez imaginacyą natężoną, żem w nich widział prawdziwie cóś nadludzkiego. Czuły jestem wprawdzie bardzo na piękność niewieścią, wszelako było cóś w tey mieszaninie miłości, nabożeństwa i obłąkania umysłu, co niewymównie rozrzewniało.

Kiedy biedna dziewczyna z kaplicy wychodziła, w spóyrzeniach jey dało się widzieć pewne łagodne rozweselenie. Mówiono mi, że teraz powróci do domu, i będzie przez wiele dni, a może i tygodni wesołą i spokoyną. W tymto czasie nadzieja bierze górę w chorobie jey umysłowey. Lecz kiedy ciemna strona jey umysłu, jak to przyjaciele jey nazywają, ma się rozwijać, można z tego poznać, że zaniedbuje swoje wrzeciono i swe korónki, smutne pieśni śpiewa, i płacze skrycie.

Wyszła więc z kaplicy, nie uważając bynaymniey na wszystkie koło niey uciechy; jednak-

że uśmiechała się i rozmawiała z niejednym przechodząc. Nie spuszczałem jey z oka, kiedy krętą ścieżką schodziła do *Honfleur*, wsparta na ramieniu oyca swego. Niebo, pomyślałem sobie, ma zawsze jakiś balsam dla strapionych umysłow i serc zranionych, i może kiedyś wyprostuje ten kwiat teraz zgnieciony, że jeszcze raz będzie wsi pociechą i ozdobą. Samo nawet omamienie, zaciemniające biedną dziewczynę, może jest mgłą, którą Opatrzność, w swey dobroci, zasłania myśli nasze, kiedy te wiele nam cierpień zadają. Ta zasłona, ukrywająca widoki jey umysłu, może zwolna się podniesie, kiedy będzie w stanie, smutek, ukryty teraz z litości przed jey oczami, znieść wytrwale i spokoynie.

Kiedym poźniey, w rok prawie, powracał z Paryża, rzuciłem wielki gościniec do *Rouen*, dla odwiedzenia znowu powabnych okolic Normandyi niższey. Jechałem przez miłą krainę *Pays d' Auge*, przybyłem do *Honfleur* w dzień piękny po południu, i ułożyłem sobie, dostać się nazajutrz rano do *Havre*, a ztamtąd puścić się morzem do Anglii. Nie mając w wieczor nic lepszego do czynienia, powlokłem się na wzgórek, dla użycia pięknego widoku z kaplicy Maryi łaskawey. Przechadzając się po tém roskosznem mieyscu, przyszło mi na myśl, dowiedzieć się o losie biedney Anusi *Delarbre*. Ksiądz, ktory mi pierwiey przygody jey opowiadał, był właśnie na nieszporach. Poszedłem poźniey do niego, i powziąłem wiadomość następującą.

Mówił, że od czasu, jakem ją widział w ka-

plicy, obłąkanie umysłu znacznie się pogorszyło, i zdrowie cierpiało widocznie. Przerwy wesołe stały się krótszemi i rzadszemi; w rozmowach mniey widać było związku. Melancholia przybrała charakter posępnieyszy: rzadko kiedy co mówiła; nędzniała, wyglądała blado jakby w rozpaczy, i powątpiewano już o jey wyzdrowieniu. Wszelkie głosy radości były jey przeciwne, i w bliskości tylko matki Eugeniusza była spokoyną. Dobra ta kobieta czuwała nad nią z troskliwą pieczołowitością; zapominała prawie o własnym smutku, starając się cierpienia biedney dziewczyny ułagodzić. Kiedy Anusia wpatrywała się w twarz jey zbledniałą, stawały jey niekiedy łzy w oczach, które ona starannie i spiesznie ukrywała, kiedy je postrzegała matka i prosiła jey, aby się nie smuciła: bo Eugeniusz prędko powróci; przybierała wtedy nagle, jak dawniey, minę wesołą, i śpiewała piękną jaką piosneczkę; ale wnet przychodziło jey na myśl smutne wspomnienie: zalewała się łzami, rzucała się biedney matce na szyję, i błagała żarliwie, żeby jey za zabicie syna nie przeklinała.

Właśnie w tym czasie przyszła, z zadziwieniem wszystkich, wiadomość o Eugeniuszu, który, jak się zdawało, żył jeszcze. Blizki utonienia, chwycił się szczęśliwie balki, porwaney z nim razem z pokładu okrętowego. Chociaż zbytecznèm sił natężeniem znacznie osłabiał, udało mu się jednak do niey przywiązać, i tak przez dzień i noc pędzała go burza, póki całkiem nie stracił przytomności. Przyszedłszy do siebie, uyrzał się na okręcie, przeznaczonym do

Indyi; ale się tak czuł chorym, iż bez pomocy ruszyć się nie mógł. O zdrowiu jego przez całą podróż powątpiewano. Przybywszy do Indyi, walczył z różnemi przeciwnościami; przesyłany był z okrętu na okręt, z łazaretu do łazaretu. Winien to jedynie mocney budowie ciała, że te wszystkie udręczenia wytrzymał. Był teraz w jednym porcie oddalonym, i na wyyście tylko okrętu jakiego oczekiwał, żeby się dostać do domu.

Z wielką ostróżnością matce o tém doniesiono, a i tak nawet, ledwo co biedna, radość tak wielką i niespodzianą wytrzymała. Większy był kłopot, jak się tu obeyśdź z Anusią. Umysł jey był w stanie takiey choroby, przeyścia były tak nagłe, przyczyna obłąkania była poczytana za tak zginioną i bez żadney nadziei; że przyjaciele nie śmieli igrać z jey uczuciami. Nigdy nie wzmiankowali słowa o istotnym powodzie do jey smutku, ani się nad przedmiotem jego zastanawiali, kiedy ona sama o tém mówiła; lecz zawsze milczeli, w nadziei, że czas zatrze powoli ślady zdarzenia tego w jey pamięci, albo wspomnienie stanie się mniey bolesném. Sami teraz nie wiedzieli, jak ją, nawet w jey smutku, z błędu wyprowadzić, aby nagłe przeyście do szczęścia nie wzmocniło jey obłąkania, albo osłabionego już ciała bardziey nie zwątliło. Usiłowali wszelako zgłębić ranę, którey się pierwiey tknąć nie śmieli: bo mieli teraz gojący balsam. Wprowadzili nieznacznie rzecz o przedmiotach, których dotąd unikali, i starali się wyśledzić kierunek jey myśli w różnych stanach, sprawujących dawniey niespo-

koyność. Ale przekonali się na nieszczęście, że umysł jey bardziey jest nadwerężony, jak mniemali. Wszystkie myśli pomieszane i niestałe. Jey chwile światłe i wesołe, rzadsze teraz jak niegdyś, były wszystkie skutkiem umysłowego omamienia. W takich czasach nie pamiętała bynaymniey, że kochanek jey był kiedyś w niebezpieczeństwie, lecz o powrócie jego tylko myśliła. „Kiedy zima przeydzie" mówiła „i drzewa zaczną kwitnąć, i jaskółka znowu pokaże się na morzu, wtenczas on powróci." Gdy zadumana głowę zwiesiła, nadaremnie wówczas było jey to przypominać, o czém mówiła w chwilach swych wesołych, albo zapewniać o rychłym powrócie Eugeniusza. Płakała ciągle cicho, i zdawała się niesłyszeć wyrazow pocieszających. Czasami poruszenia jey nabierały znowu więcey żywości: wtedy oskarżała siebie, że Eugeniusza wydarła jego matce, i starość jey zasmuciła. Umysł jey zajęty był zawsze jednym głównym przedmiotem, od którego jey nic odprowadzić, nic zatrzeć jego nie zdołało. A kiedy się udało przerwać kierunek jey imaginacyi, to w wyobrażeniach nie było żadnego związku, i gorączka, trawiąca jey umysł i ciało, bardziey się jeszcze pomnażała. Obchodziło to bardzo jey przyjacioł: lękali się bowiem, żeby już na zawsze nie straciła zdrowia i rozumu.

Tymczasem Eugeniusz do wsi powrócił. Opowiadanie dziejow Anusi mocno go wzruszyło. Obwiniał siebie o pośpiech i zapał, z jakim od niey się oderwał, i poczytywał się twórcą wszystkich jey cierpień. Matka jego opowiadała troski i zgryzoty sumnienia biedney Anusi, szcze-

rą jey ku sobie przychylność; jak wśród obłąkania starała się ją cieszyć po stracie syna, i czułe wyrażenia przychylności, okazujące się nawet w różnych niedorzecznościach pomieszania. Wszystko to niezmiernie go dręczyło, tak, iż prosił matki, aby opowiadać zaprzestała. Nie śmiano jeszcze zezwolić, ażeby Anusia go widziała; ale mu wolno było patrzać na nią śpiącą. Łzy mu się lały po licu ogorzałém, gdy uyrzał zniszczenie, sprawione przez smutek i chorobę, a serce ledwie mu nie pękło, kiedy postrzegł na jey szyi jeszcze tę samę plecionkę ze włosow, którą mu niegdyś dała, jako zakład przywiązania dziecinnego, a którą on jey w gniewie odesłał.

Nakoniec doktor, zaymujący się jey leczeniem, postanowił korzystać z chwil wesołych, i starać się połączyć zręcznie rzeczywistość z omamieniami jey imaginacyi. Te przerwy wesołości bywały teraz bardzo rzadkie: bo natura straciła prawie moc swoję od ciągłego działania cierpień umysłowych, i oddziaływanie stawało się coraz słabsze. Wszelkich używano sposobow do jey rozweselenia. Towarzyszki jey ulubione ciągle koło niey zostawały; żartowały naydowcipniey, śmiały się, śpiewały i pląsały: ale Anusia stęskniona i zadumana odwracała się od tego wszystkiego, i bynaymniey to jey nie rozrywało. Nakoniec minęła zima: drzewa się rozpuszczały, jaskółki zaczęły robić gniazda po rogach domów, i różne ptaszki wiosenne pod oknem świergotały. Anusi duchy żywotne poczęły się wzbudzać powoli. Odziewała się z niezwyczayną starannością, przyniosła koszyk z kwiatami kunsztownemi, i wieniec ślubny z róż białych spla-

tać zaczęła. Towarzyszki jey zapytywały: dlaczegoby wieniec splatała. „Jakże?” uśmiechając się mówiła „alboż nie widzicie, jak się drzewa w szaty weselne przybierają? alboż jaskółka na morze nie powróciła? Nie wiecież o tém, że się czas zbliża, kiedy Eugeniusz powróci? że jutro przyjeżdża, i że w niedzielę będziemy zaślubieni.”

Wyrazy te opowiedziano doktorowi, i ten postanowił korzystać z nich natychmiast. Zalecił, aby utrzymywać ją w tych myślach, i stosownie do tego postępować. W całym domu powtarzano, co ona mówiła. Każdy mówił o powrócie Eugeniusza, jak o tém, co koniecznie bydź powinno: życzono jey szczęścia do połączenia się następnego, i pomagano w jey przygotowaniach. Nazajutrz rano mówiono o tém samém. Ubrała się należycie na przyjęcie swego kochanka. Wszyscy trwożliwie końca oczekiwali. Karyolka we wsi się pokazuje. „Otoż i Eugeniusz!” wszystko co żyje, zawołało. Postrzegła go, jak we drzwi wchodził, i padła nań z krzykiem.

Przyjaciele jey drżeli, powątpiewając o powodzeniu tey, nieco zaśmiałey, próby; ale szczęśliwie wytrzymała pierwsze to wrażenie: albowiem już imaginacya przygotowała ją do powrótu Eugeniusza. Podobną była w tym stanie do tego, komu się cóś śni bardzo pomyślnego: szczęście niespodziane, któreby w czasie czuwania mogło rozum jego nadwerężyć, wydaje mu się tylko we śnie, jak skutek przyrodzony zbiegu przyjaznych okoliczności. Wszelako mowa jey pokazała, że jeszcze w zmysłach porządku nie było. Zapomniała wcale o wszystkich przeszłych

cierpieniach, i niejakaś dzika gorączkowa radość ją opanowała, okazująca się niekiedy w wyrazach bez żadnego związku.

Następnego poranku obudziła się ociężała i osłabiona. Wszystkie zdarzenia dnia przeszłego znikły z pamięci, jak gdyby mamidłami tylko były jey imaginacyi. Wstała, posępna i obojętna na wszystko; ubierając się, śpiewała smutną balladę. Gdy weszła do izby bawialney, miała oczy od płaczu nabrzmiałe. Usłyszała głos Eugeniusza, i wpadła w zadumanie. Potarła ręką czoło, i stała w myślach pogrążoną, jak ów, który się stara sen jakiś przypomnieć. Eugeniusz wszedł do izby i ku niey się zbliżył: patrzała nań bystrym i badającym wzrokiem, zamruczała urywkowe jakieś wyrazy, i nim mógł ją schwycić, posunęła się na ziemię.

Wpadła znowu w dzikie obłąkanie i nieprzytomność; wszelako pierwsze gwałtowne wrażenie przeszło, i doktor zalecił, aby Eugeniusz zostawał ciągle w jey blizkości. Niekiedy go nie poznawała, czasem zaś doń mówiła, jak gdyby chciał puszczać się na morze, i prosiła, żeby się z nią w gniewie nie rozstawał; kiedy go nie było, mówiła o nim niekiedy, jak gdyby w głębi morza był pogrzebiony, i siedziała w rozpaczy z założonemi rękoma pozierając na ziemię.

Gdy się te gwałtowne wzruszenia uczuć uśmierzały, a ciało, utrudzone mocnem wrażeniem, wypoczęło, stawała się spokoynieyszą i odzyskiwała cokolwiek przytomności. Eugeniusz bawił przy niey prawie nieustannie. Był on przedmiotem, około którego zbierały się roztargnione jey myśli, i który nanowo myśli te z rze-

czywistém życiem połączał. Lecz tak zmienne cierpienia zdawały się teraz brać inny kierunek. Stała się ociężałą i leniwą; mogła po kilka godzin siedzieć milcząc, jak gdyby w letargu zostawała. Kiedy się ocucała z takiego odurzenia, zdawało się, jak gdyby usiłowała schwytać pewny szereg myśli, lecz wkrótce znowu wpadała w pomieszanie. Wpatrywała się wtedy w każdego przychodzącego wzrokiem natężonym, badającym; ale zdawało się, że ten wzrok ciągle się mylił. Niekiedy, gdy jey kochanek siedział przy niey i rękę jey w swojey trzymał, przypatrywała się mu zamyślona, nie mówiąc ani słowa, póki serce jego znieść tego dłużey nie zdołało; po tych przemijających chwilach natężenia umysłowego, wpadała znowu w przeszły swóy letarg.

Odurzenie to zwiększało się powoli: zdało się, iż umysł jey przeszedł do stanu cichości nieruchomey, jakby zmartwiałey. Przez długi czas oczy były zawarte, a rysy twarzy tak prawie zdrętwiałe i bez poruszenia, jak u zmarłego. Na nic nie dawała baczności. W spokoyności takiey było cóś okropnego, a to przyjaciół jey trwożyło. Doktor zalecił zostawić ją spokoyną, albo, gdyby ruch jaki okazała, starać się ją uśpić, jak dziecko, piosneczką jey ulubioną.

Po całych godzinach w stanie takim zostawała; zdawało się, że ledwie oddycha, i że w śmiertelnym śnie pogrążona. W izbie jey głęboka panowała cichość. Wszyscy chodzili na palcach: porozumiewali się znakami, i szepcąc. Kochanek siedział przy niey, poglądając z boleśną troskliwością, i w bojaźni, aby każde tchnie-

nie, wydobywające się z ust zbledniałych, nie było ostatniem.

Nakoniec ciężko westchnęła, i zdawała się, wnosząc z niektórych wzruszeń kurczowych, że ją cóś we śnie strwożyło. Pomnażało się wzruszenie z głosem użalania się jakiegoś niewyraźnym. Jedna z jey przyjaciółek, stosownie do zalecenia doktora, starała się ją uspokoić, śpiewając tkliwą piosneczkę, szczególniey od Anusi upodobaną. Piosneczka ta miała pewnie w jey umyśle związek jakiś z jey zdarzeniami: bo każda kochająca dziewczyna ma podobną piosneczkę, która jey przypomina smutne lub przyjemne okoliczności.

Podczas śpiewania uspakajały się wzruszenia Anusi. Słaby blask rumieńca czerwienił lice, powieki od cisnących się łez nabrzmiewały, łzy drżały czas niejaki, a potém zwolna po twarzy bladey spływały. Po skończoney piosence, otwarła oczy; oglądała się, jak ów, który się ocknąwszy na obcém postrzega się mieyscu.

„O Eugeniuszu! Eugeniuszu!" mówiła „śniło mi się cóś długo, i bardzo okropnie! cóż się tu stało, i co działo się ze mną?"

Pytania takie wprawiły w kłopot, lecz nim na nie odpowiedziano, wszedł doktor, przytomny w drugim pokoju. Wzięła go za rękę, patrzyła mu w oczy, i podobne pytania powtórzyła. Chciało mu się uboczną odpowiedzią odwrócić ją od tego przedmiotu, lecz ona zawołała: „Nie! nie! wiém, że byłam chorą, i że sen miałam okropny. Mniemałam, że Eugeniusz nas opuścił— udał się na morze— i — i utonął! — ale on był na morzu!" dodała dopiero, kiedy jedno

wspomnienie na drugie nacierało, „i wytrzymał burzę morską — i byliśmy wszyscy tak nieszczęśliwi — i pewnego pięknego poranka przybył do domu — i — o!" mówiła uśmiechając się z wymuszeniem i ręką czoło pocierając: „poymuję teraz, co się dzieje; wszystko tu szło nieszczęśliwie, poczynam sobie przypominać — ale wszystko już się skończyło — Eugeniusz tu! i matka jego szczęśliwa — i my się już nigdy, nigdy znowu nie rozstaniemy — nie prawdaż, Eugeniuszu?"

Strudzona posłoniła się na krzesło: łzy zdrojem płynęły. Przyjaciółki otaczające nie wiedziały, co począć, w tém nagłém zjawieniu się przytomności. Kochanek jey nie mógł się wstrzymać od płaczu. Otworzyła znowu oczy, i patrzyła na obecnych z miną nayczulszey wdzięczności. „O jakże wy mnie szczerze sprzyjacie!" rzekła głosem słabym.

Doktor wziął oyca na stronę. „Córka WPana odzyskuje rozum" mówił „poznaje, że umysł jey cierpiał, poczyna przypominać przeszłość i obecność poymuje. Pozostaje teraz zostawić ją w cichości spokoynie, póki zdrowia zupełnie nie odzyszcze, a potém, w imie Boga, niech się połączą!"

„Wesele," mówił daley kapłan cnotliwy, „odbyło się niedawno: byli tu, pierwszych tygodni pobrania się, na uroczystości, i nie można było, kiedy tam pod owemi drzewami tańczyli, widzieć pary pięknieyszey i szczęśliwszey. Młody małżonek, jego oblubienica i matka mieszkają teraz w małey dzierżawie w blizkości *Pont l'Eveque*, a mały okręcik, który WPan tam widzisz, otoczony białemi wiankami, jest

dar Anusi, poświęcony Pannie Maryi Łaskawey, za to, że prośb jey wysłuchała, i ochroniła kochanka w godzinie niebezpieczeństwa.

POEZYA.

Pisma Stanisława Trembeckiego niedrukowane dotychczas (*).

Wesele, *Sielanka.*

Dafnis, sławny gospodarz w Sykulskiey krainie,
Która nad inne włości pól żyżnością słynie;

(*) Wydawca tych wierszy, od lat kilku trudniąc się zebraniem wszystkich prac Stanisława Trembeckiego i szczegółów o jego życiu, pozyskał od różnych osób niemało manuskryptów, prozą i wierszem, własną autora, i obcą przepisanych ręką; z tych jedne mieszczą w sobie rzeczy już znane czytającey publiczności, lecz z tego względu ważne, że są w nich liczne dodatki i poprawki; drugie zaś dotychczas zostawały w ukryciu, a możeby z czasem zupełnie nawet zaginęły. Przed rokiem odbył wydawca podróż po Ukrainie i Podolu, w celu zebrania płodów znakomitego poety; powziął wiadomość dostateczną o jego pismach i mieyscach, w których się znaydują: poczynił przyzwoite kroki o ich pozyskanie, i pochlebia sobie, że światli rodacy wesprą jego usiłowanie, nadesłaniem posiadanych przez siebie rękopismów po Trembeckim. Ma nawet nadzieję dostać i te rękopisma, które przez samegoż Trembeckiego złożone były w sporym kufrze, obwarowane jego pieczęcią, i zostawały w Archiwum Tulczynieckiém Hrabiów Potockich, od zgonu autora aż do roku 1815. W roku wspomnionym przeniesiono je, na rozkaz Zofii Potockiey, do pałacu, złożono w jey gabinecie, nazwanym *Błękitny*, i tam je otworzywszy, pewien światły obywatel przeglądał, i od zatracenia uchronił. Wydawca tych wierszy, zamierza sporządzić zupełne i ozdobne wydanie wszystkich prac uczonego rodaka. Czego nietylko ziomkowie, ale nawet i światli cudzoziemcy usilnie pragną. J. Z.

Miał gumna i pasieki, folwarki i sady,
Liczne owiec po buynych pastwiskach gromady.
Lecz, jak między poziomym chróstem trześnia w lesie,
Ozdobniey wierzch ku niebu gałęzisty niesie,
I rozmaryn balsamem dysząc miley wschodzi,
Na kwiecistym ogrodzie, wśród zieloney młodzi;
Tak też więcey przybyło dla Dafnisa chwały,
Że w zasługę i rozum słynął okazały.
Stąd nań pierwsze w osiadłych wioskach miano względy,
Piérwsze go w czasie dalszym czekały urzędy.
Owszem, choć jeszcze wieku kwitnącego lata,
Pozwalały bydź długo na swobodzie świata,
Już był między poradźce starsze umieszczony,
I sądem niepomylnym sporne sądził strony.
Mając w zbiorze zupełnym wysokie przymioty,
Którym ceny dodawał, blask szacowney cnoty;
Snadnie zjednał, czegoby każdy sobie życzył:
Że ufanie i miłość, wszystkich odziedziczył.
Szczęśliwy! wszakże niebios odwieczne rządzenia,
I powszechne narodu całego życzenia,
Chciały po nim, by idąc przodków swoich torem,
Bacznym, przez hymen święty, w małżeństwie wyborem,
Przyjaciółkę dozgonną poślubiwszy sobie,
Stanął, jako nayrychley, w fortunnieyszey dobie;
A przez pięknych potomków nieodrodne sprawy,
Długo się dał wspominać z imienia i sławy.
Stało się. Już go w jedney z Amaryllą parze,
Boskie, w świętych przybytkach, widziały ołtarze;
Gdzie, że wiecznie trwać będą w chwalebnym zakonie,
Znak ufania i wiary, dali sobie dłonie:
A miłość czułe serca, w złotą sprząglszy szlije,
Potrafiła, że jedno dla drugiego żyje.

To słysząc, Koryl, pasterz, wziąwszy fletń pieszczoną,
Na którey czasem pasąc trzodę powierzoną
Dafnisowey opiece, wdzięcznie jey przygrywał,
Te gwoli zacnym pieśni, oblubieńcom, śpiewał:
„Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuje,
„Że się pewne w nim dla was wesele znayduje.
„Darmo Alfezyb, co go Arkadyyskie strony
„Trzymając, składnym rymem nacinać jesiony,
„I przebierać na flecie wyuczyły mile,
„Nuci wesołém pieniem niezrównane chwile;
„Gdy Pryama syn gładką Lacenkę uwodzi,
„Porząc spieniony Egey na Dardańskiey łodzi.
„Nie można tam skosztować prawdziwey słodyczy,
„Gdzie do łoża namiętność ślepa przewodniczy;
„Blady strach ich popędzał, niezbędna zgryzota,
„Truła jadem śmiertelnym dni wszystkie żywota;
„A za szpetny, dwóch osób węzeł, Troja cała,
„Krwią się tylu walecznych rycerzów oblała.
„Wy torownym gościńcem idąc do przyjaźni,
„Podług świętych obrzędów, wolni od bojaźni,
„Dni jasne, dni fortunne z niewinną rozkoszą,
„Zaczynacie, a których żadne nie wypłoszą
„Przygody, owszem każda chwila jak nadpłynie,
„Pasmo słodkiey uciechy nanowo rozwinie :
„Bo nie płocha namiętność, ni zgubna ponęta
„Zwięzywała wam z miękkich róż nietrwałe pęta,
„Ani syn Cyterei, co kojarzy zbrodnie,
„Dotknął serc iskrząc lontem, siarczystey pochodnie:
„Ale namysł, wzajemny szacunek i cnota
„Te są ogniwa, które wam z jasnego złota,
„Wieczny łańcuch ukuły; wreszcie wyrok Boży,
„Jak czysty płomień wzniecił, tak i sił pomnoży,

„Że jarzmo, które innych w złém dobraniu gniecie,
„Dźwigać snadnie, nie czując ciężaru, będziecie.
„Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuje,
„Że każdy, co nań patrzy, z wami radość czuje.
„Jak dway śnieżni łabędzie, gdy stopnieją lody,
„Miłey, za przyyściem wiosny, chcąc zażyć swobody,
„Jak tylko się ukażą na dziedzicznym stawie,
„Cała się wieś wysypie, a każdy ciekawie
„Z chęcią na ulubioną parę rzuca okiem;
„One wdzięcznym zebrany lud bawią widokiem:
„I miluchno igrając podlatują w górę,
„Muszcząc, w płynném źwierciadle, karki srebrno-pióre.
„Nadobna Amaryllo! stanąwszy przy boku
„Kochanego Dafnisa, jakże z tego kroku
„Który czynicie, całey krainy osada
„Cieszy się, jak na związek ten pogląda rada.
„Tusząc niepłonnie: że z was jako ma ozdobę,
„Tak z zasiłkiem mieć będzie pomyślnieyszą dobę.
„Co za roskosz odnosi oyciec ulubiony!
„Rządzca dziedzin obszernych, pograniczney strony,
„Wraz zacna matka, którey los szczęśliwy zdarza,
„Siostrą bydź naystarszego kraju gospodarza;
„Widząc, że ich usilna żądza i staranie
„Ogląda cię w zupełnym szczęśliwości stanie.
„Tak piękny skutek wzięła ułożona praca,
„Z którąć wychowywali obficie się wraca.
„Toż oprócz innych krewnych i przyjaciół wiela,
„Uczestnikow prawdziwych waszego wesela,
„Naywyższy, tylu wiosek, stróż, którego cała
„Gromada, nie dopiero panem swym obrała,
„On zaś słodko jak oyciec rządzi poddanémi,
„Znając żeś i rozumu i serca pięknémi

„Ozdobion jest przymioty, zdawna cię szacuje
„Dafnisie, a wujowskie przywiązanie czuje
„Ku tobie Amaryllo! gdy na was poziera
„Godną swey piękney duszy pociechę odbiera.
„Szczęśliwa paro! związek ten ślubny sprawuje,
„Że każdy w nim z równością wybor upatruje.
„Równość jest matką zgody, a gdzie zgody niema,
„Tam kuty, by ze stali, hart nie długo trzyma.
„Gdzie wiek i stan nierówny, nierówne przymioty,
„Tam są odmienne chęci, różne serc obroty;
„Tam jedno bieży prosto, drugie w bok porywa,
„Tak się wkrótce spękają naytrwalsze ogniwa.
„Tu dopiéro szczęśliwość sypie garścią sporą
„Swe dary, gdzie się sfornie, tak jak wy, dobiorą.
„W oboygu, lat powaby jaśnieją zielonych,
„W oboygu, ród i przodków imiona wsławionych,
„Oboje w piękną cnotę i rozum bogaci
„Jesteście, a w małżeństwach to naywięcey płaci:
„Równe wiano niesiecie w to święte przymierze,
„Tu skąd mąż, a tu chlubę skąd żeńska płeć bierze.
„Jak gdy miękkim bławatem na bukiet pieszczony,
„Spoi kto śliczne kwiaty dwa, wiosenne plony,
„Narcyz z mleczną lilią, choć w różnym gatunku,
„Są oba, wszakże jeden drugiemu szacunku
„I świetności, nadobnie migając, dodaje;
„Jeden przy drugim w wieńcu pięknieyszym się staje,
„Tak zacni oblubieńcy, wasz wybor przyjemny
„Sprawuje, któż nie widzi? wam zaszczyt wzajemny."

Żal kochanki.

Dumka z Ukraińskiey.

Miły wyjechał na boje,
Jam została jedna;
Czémże smutek swóy ukoję,
Cóż uczynię biedna!

Nie raz myślą cię jedyny!
Przytulam do łona;
Ty tam tęsknisz bez rodziny,
A ja tu strapiona.

Może we krwi cudzey płyniesz,
Wpośród szczęku broni ;
Któż po tobie, jeśli zginiesz,
Czułą łzę uroni?

Nikt cię wrócić już nie zdoła,
Gdy zamkniesz powieki;
Tylko luba twa zawoła:
«Żegnam cię na wieki!»

Ach, jakiebym szczęście miała!
W tym gaju zielonym;
Gdybym miły! cię uyrzała,
Na koniku wronym.

Próżno się me serce żali,
Straciłam nadzieję ! . . .
Nic nie widać — tylko w dali
Gay się smutnie chwieje.

Michał Godlewski.